

ALEKSANDER MAZUR

ur. 1917; Witaniów



Miejsce i czas wydarzeń	Witaniów, Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Witaniów, Karolin, Żydzi, ukrywanie żydów, Holocaust, Lublin, ulica Krakowskie Przedmieście

Historia Żydów ukrywanych w Witaniowie

W Witaniowie tam przy lasku Borek, tak nazywał się ten las, mieszkali biedni ludzie, oni dali schronienie Żydom. Nawet mieli razem stodółkę i obórkę, i mieszkanie pod jednym dachem. Tam akurat byli Żydzi - krawcy, małżeństwo z Warszawy. I najpierw przebywali w Karolinie, w sąsiedniej miejscowości i tam, kto coś miał na przeróbki, szycie to oni szyli. On był garbaty i ona garbata była, no i mieli małe dziecko. No i z tym gorzej z tym dzieckiem, bo ludzie ich przyjmowali, szyli, a dziecko a to zapłacze, a co innego. No i trzymali je w piwnicy, ale w piwnicy to dziecko płakało. Późni nikt ich nie chciał przyjąć, no i oni z tym dzieckiem chodzili nad Wieprz, chodzili i chodzili. W końcu zdecydowali się utopić te dziecko. No i późni sami tam jakoś przeżyli, ale utopili te małe dziecko, bo im przeszkadzało, w jesieni to było. I późni oni tam szyli tu i ówdzie, ale doniosło się, że w Witaniowie są Niemcy, a w gminie Ludwin był taki wójt Polak, nazywał się Sadowy. To był jakiś foldeutsch, po niemiecku umiał i on wojskowy sierżant był. Zabijał partyzantów, a strzelec pierwszorzędny był, no i z karabinem jeździł i tak zabijał, bali go się. Z Niemcami razem na partyzantów jeździł, atakować ich, no i Żydów też zabijał na drodze jak ich spotkał. No i akurat to trwało pewien czas, że ten Sadowy tam hulał. Później jego jakoś załatwili jak to wyzwolenie było, poznali go, podobno gdzieś w piekarni drzewo rąbał, ukrywał się, ale ktoś go tam poznał. Żydówkę tam podobno uratował i ta Żydówka go broniła, ale nie dała rady. A ten Sadowy jeździł z karabinem, ja na taką wartę w nocy byłem wysyłany, tam przy gminie. No i Sadowy mówi: „Podobno w Witaniowie są Żydzi”. – „Panie wójtce nie wiem nic” - odpowiedziałem. No i na te wartę od czasu do czasu tam byłem wyznaczany i chodziłem tam. Nawet nieraz raz w Boże Narodzenie wartowałem, no to orkiestra, pili, śpiewali i Niemcy i ci granatowi policjanci, a ja stałem tam na alarmówce. To był taki kawał szyny żelaznej i ja z takim bijakiem stałem. No i ten Sadowy sprawdzał, przeszedł do mnie i mówi: „Pilnuj tak co byś robił jakby bandyci na...”. Mówię: „Panie wójtce, uderzyłbym mocno – mówię - w ten gong i w ramę tam w okno”. Odpowiedział: „Tak dobrze”. A ja zaplanowałem w

razie czegoś przez płot i w stogi tam w siano uciekać.

A propos Żydów jeszcze tych w Witaniowie. No i ci Żydzi tam byli, no i ten Sadowy zainteresował się tym, zaplanował w Witaniowie wszędzie kontrolować to, rewizje zrobić. No i ci właściciele powiedzieli do tych Żydów tak: „Nie szyjcie maszyną tylko ręcznie, a my idziemy w pole na [żniwa] to was pozamykamy. Okna pozawieszajcie i ręcznie [szyjcie]”. Na raz pies zaszczekał, Żydzi się pochowali, Niemcy przyszli do drzwi pozamykane wszędzie, do okna podeszli cicho sza, nic. Później sąsiedzi ci wrócili z pola i mówią: „Tu Niemcy i Sadowy byli u was za Żydami i u nas byli, wszędzie”. To oni mówią: „Uciekajcie” - do tych Żydów. No ci Żydzi poszli do kopalni kamienia, ale trzeba jeść, spać. Jakoś tam chodzili, chodzili i te szczęście im się uśmiechnęło. I ta warta była nawet, ta wiejska w nocy, ja ich spotykałem gdzie szyli. Oj prosili: „Niech pan nic nie mówi”. Ja mówię: „Nic nie powiem”. Ten gospodarz też mówi: „Nie mów tam nic. Nie mów do nikogo i jakoś starajcie się. Niech uszyją i idą sobie gdzie chcą, bo – mówi - tu wójt Sadowy zainteresowany jest”. No nic, ucichło, no nie ma Żydów, nie słychać żeby ich zabili, nie ma. W pewien czas wujo mój też szedł na te warte tam, do tej gminy i on w dzień, ja w nocy. Ale przychodził tam koło tego zabudowania, no i on tam coś miał do tego gospodarza, zaznajomiony był bliżej i coś miał do powiedzenia. No i mówi drzwi zamknięte, spojrzął do okna, okno było nie dosunięte i zauważył, że ci Żydzi pod łóżko wsuwali się. Tam mieli wejście i mieli wykopany schron pod oborom i tam sobie spali, i od czasu do czasu jak ciepło było do tego Borku, do lasu wychodzili. No i tam sobie wyszli do tego mieszkania i te wejście tam pod łóżkiem było. No i on ich zauważył i mnie powiedział. Ja mówię: „Nic nie mówmy, bo - mówię – jak się by dowiedział Sadowy to nie tylko Żydów wybije, tylko - mówię - i tych gospodarzy - Andrzej Włodarczyk się nazywał, i sąsiadów może”. I co jeszcze drogi panie. Żyda jakby złapał to Żyd powiedziałby, że był tu i tu, ten mu jeść dawał, a to niełatwo człowieka przechować. Trzeba mu jeść dać żeby nikt nie widział, spać żeby miał gdzie i żeby nikt nie widział, no i niestety wynosić spod niego te wiadra, kible i tak dali i też żeby nikt nie widział. A to trwało pięć lat.

Później pamiętam już jak było wyzwolenie ci Żydzi wyszli i dostali mieszkanie na Krakowskim [Przedmieściu]. O ten Żyd mnie prosił, mówił, że: „Jak przeżyje, będzie orkiestra zabawa” - co tam nie będzie. No nic i akurat ja wracałem z Krakowa, już z tego wojska, no i ona mnie poznała ta Żydówka, na targu i mówi: „Przeżyliśmy tu u Andrzeja Włodarczyka, to dobre ludzie”. To no dobrze, ja wiedziałem już dawno, że oni tam są, ale nic im nie mówiłem. Wujowi nakazałem też żebyśmy nic nie mówili. Ale ona mówi: „Niech pan pójdzie to nas”. A ja mówię: „Mąż tam szyje?” – „Szyje trochę” – usłyszałem odpowiedź. Na Krakowskim [Przedmieściu] gdzieś tam mieszkanie dostali, no i tak sobie myślę, ten mundur mnie dali trochę za duży, może by mnie tam to przerobił. No nic zaszedłem. „Oj oj - on tam - oj żyje żyjem, no żyjem”. No ona: „Herbata?” – „Nie, dziękuję nie”. Tylko mówię: „Panie, może pan by mnie ten mundur trochę zrobił?” Mówi: „Już się robi, już się robi”. No i tam trochę przeszył, jakoś nie wypada, ja biedny byłem, ale pytam: „Panie co ja płacę?” On powiedział:

„To, cały żołąd”. A ja myślę sobie, nie wypadło mi oddać mu te pieniądze, ale myślę sobie ty Żydzie. Nie mówiłem mu o tej zabawie, nic tylko myślę sobie - ty jesteś Żyd. Trochę przeżył za darmo albo mało dołożył, pomagały mu, a on mi tak drogo powiedział.

I przekonałem się kim Żydzi byli, to wyzyskiwacze byli, oni tych biednych Polaków wykorzystywali. Mieli sklepy, Żyd kowalem nie był, stolarzem był, szewcem, krawcem, a najbardziej handel, sklepy mieli. To ci wiejscy ludzie, tam niekóra kobieta z dzieckiem przyszła i nie miała z kim zostawić po zakupy do sklepu, to Żydówka cukierek dała. A ona późni wzięła sobie z dziesięć cukierków, bo nie dowarzyła, to nie domierzyła i tak dalej. Oni strasznie żyli kosztem krzywdy tych Polaków, ci Żydzi. No i późni ci Żydzi wyjechali do Ameryki, no i pomogli pomagali tym Włodarczykom. Jak ten Włodarczyk zmarł, ta jego żona z dziećmi została, to widać było, że tam budowali się, że ta pomoc jakaś szła. Tam jakoś pamiętali trochę. Nie pamiętam jak się nazywali wiem, że garbaci byli i krawcy...

Data i miejsce nagrania	2010-09-24, Lublin
Rozmawiał/a	Lasota Piotr
Transkrypcja	Lasota Justyna
Redakcja	Lasota Justyna, Lasota Piotr
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"